Nal. poczt. opłac. rycz. Cena 20 gr.
Rok II. Tarnów, dnia 22 września 1928 r. Nr. 34.

Wszystko dla Państwa!

SŁOWO TARNOWSKIE

Tygodnik niezależny

Tarnów, ul. Panny Marji L. 9.
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godz. 9 do 11.

Rękopisów nie zwraca się.

Zagadnienie władzy w Polsce.

Może już najbardziej charakterystycznem zjawiskiem, które towarzyszyło układowi konstytucji, dziś jeszcze obowiązującej, było zgłaszane przez ówczesne rządy desinteressement w stosunku do konstytucji. Rządy, jeden po drugim, w rozczulającej jednomyślności, oświadczyły, że nie są zainteresowane w tem, jaką będzie nasza konstytucja, co będzie zawierać i co przedstawiać.

Trudno w historji ludzkości o bardziej klasyczny paradoks. Rząd, który kieruje państwem i jest za wszystko odpowiedzialny, co się w państwie dzieje, oświadcza ni stąd ni zowąd, że nie jest zainteresowany w tem, na jakich podstawach państwo będzie istnieć, a on tem państwem rządzić.

Jeżeli pominiemy właściwości personalne ówczesnych rządów, którym zależało przedewszystkiem na tem, by nie wypowiadać swego zdania o konstytucji (bo gdyby ono ewentualnie różniło się od zdania sejmu), pociągnęłoby za sobą ustąpienie rządu, to ich stanowisko najdobitniej charakteryzuje, jak one same nie rozumiały charakteru unkcyj, które miały spełniać i które niestety spełniały. Innemi słowy, owe rządy nie rozumiały pojęcia i charakteru władzy najbardziej istotnej funkcji naczelnego organu państwa, t. j. rządu. I jeżeli owe rządy, mimo składania tych nadzwyczaj charakterystycznych oświadczeń, mogły dalej istnieć, jest to tylko dowodem, że nie rozumiał tego ówczesny sejm i nie rozumiało — przynajmniej w swojej większości — społeczeństwo.

Nierozumienie tego, czem jest władza w państwie, jest to najbardziej znamienny rys całych dziejów Polski.

Gdy patrzymy wstecz, widzimy, że Polska była najsilniejszą wówczas, kiedy władza w Polsce była silna. Za Stefana Batorego, który umiał poskromić samowolę magnatów, Polska jest u szczytu potęgi, ale natychmiast za Zygmunta III., który objął spadek po Batorym i chciał mieć tę samą władzę, wybucha rokosz Zebrzydowskiego. Sejm, względnie szlachta przy układaniu pacta conventa, t. j. warunków, które przedstawiano nowoobranym królom do zaprzysiężenia, obcina władzę królom, bo się obawia absolutum dominium, z tego powodu częściowo przyznaje ją wysokim dostojnikom państwowym, przedewszystkiem hetmanom i natychmiast wszystkiemi siłami przeciwstawia się temu, by mogli ją wykonywać. Potwarzą, oszczerstwem i zawiścią zmuszono hetmana Stanisława Żółkiewskiego, że poszedł pod Cecorę i tam położył swą siwą, dobrze Ojczyźnie zasłużoną głowę, ale tych, którzy oszczerstwa i potwarze ciskali, na polu bitwy nie było. Gdy po wszystkich doświadczeniach „Potopu", za zgodą — zdawałoby się wszystkich — Jan Kazimierz pragnie przeprowadzić elekcję nowego króla za swego życia, a tron, to najistotniejsze źródło władzy w dawnej Polsce, z obieralnego zmienić w dziedziczny, następuje bunt i to zwycięski bunt Stanisława Lubomirskiego.

Nie warto mnożyć przykładów, bo są aż nadto znane. W całej hisotrji Polski wszyscy rwą się do władzy i wszyscy ją najmocniej zwalczają. Władza w Polsce to przedewszystkiem zaszczyt, do którego wszyscy dążą, ale nikt nie chce jej traktować jako obowiązek i odpowiedzialność, których spełnianie i ponoszenie jedni uznają u drugich. Gdy jednak bliżej rozpatrujemy homeryckie boje, jakie nieustannie przez kilka ostatnich wieków istnienia Polski przedrozbiorowej staczały sejmy z królem, to przychodzimy do bardziej przerażającego wniosku. Nierozumieniu zagadnienia władzy w państwie towarzyszyło a raczej było jego źródłem, nierozumienie zagadnienia państwa jako takiego. Jeden z najznakomitszych znawców dziejów Polski, Ludwik Kubala, pisze, że myliłby się bardzo ten, ktoby chciał dawny sejm mierzyć pojęciem dzisiejszego zachodnio-europejskiego parlamentaryzmu. Dawny sejm nie był parlamentem w dzisiejszem pojęciu zachodnio-europejskiem, ale był poprostu kongresem powiatów. I jak dziś na kongresie państw potrzeba jednomyślności, tak potrzeba jej było na kongresie polskich powiatów. Pojęciu państwa jako całości przeczy to całkowicie, a klasyczny wyraz znajdowało to w uchwałach dawnych sejmów, gdy jedna prowincja odmawiała podatków na wojnę i wojsko, bo najechana była przez nieprzyjaciela inna.

Ten sam duch w tak jaskrawej formie w naszych czasach nie mógł się oczywiście przejawiać, ale występowały analogie aż nadto znamienne, gdy np. w pierwszym sejmie poszczególni a liczni bardzo posłowie sprzeciwiali się rozłożeniu na wszystkie gminy opłat na cele istniejących w państwie szpitali dla obłąkanych, ponieważ w ich gminach oddawna... nie było obłąkanych.

Nierozumieniu pojęcia władzy w państwie musi towarzyszyć nierozumienie pojęcia państwa jako takiego i tem samem kto występuje przeciwko władzy w państwie, występuje także przeciwko państwu. Naodwrót, gdy się rozumie, co to jest państwo, rozumie się także potrzebę władzy w państwie. Określenia: władza silna czy słaba, to są paradoksy. Władza taka, ażeby miała dość sił do spełniania nałożonych na nią obowiązków, w przeciwnym razie przestaje być tem, czem się mianuje, t. j. władzą.

Odnosi się to do państw wszystkich, zupełnie niezależnie od form ich ustroju: najbardziej demokratycznej, czy całkiem autokratycznej. Forma ustroju oznacza jedynie, kto władzy wykonawczej, tj. rządowi, nakreśla obowiązki i zadania do spełnienia: sejm czy powiedzmy król. Gdy tak będziemy pojmować zadania władzy wykonawczej, to zrozumiemy, że gdy będzie ona nawet najbardziej, jak się to mówi silna, t. j. gdy najbardziej sprężyście będzie spełniać swoje obowiązki, nie ma pola do żadnych konfliktów między nią a jej mocodawcą, t. j. między rządem a Sejmem.

Racjonalne pojmowanie zadań rządu i sejmu, przy stworzeniu pojęć nawet najbardziej demokratycznych, nie daje żadnego pola do tarć między tymi obома naczelnemi organami państwowemi.

Czesław Żelski.

Fałszywe wieści o tragicznych wypadkach na manewrach.

W części prasy krajowej pojawiły się notatki o rzekomych tragicznych wypadkach w czasie ostatnich manewrów między VI. dywizją piechoty a V. samodzielną brygadą kawalerji.

Artykuły te polegały na fałszywych informacjach, pochodzących z niemiarodajnego źródła, a treść ich była co najmniej przedwczesna i fantastyczna.

W sprawie **lekkiego poranienia kilku żołnierzy** prowadzi dochodzenia prokuratorja wojskowa.

Część t. zw. poważnej prasy zatruwa opinję publiczną wiadomościami, które godzą w dobro armji polskiej. Interes armji, autorytet armji został w ten sposób narażony na szwank.

Społeczeństwo dowiaduje się rzeczy „strasznych", „okropnych", „horendalnych" i t. d.

A w końcu prawda rozstrzyga, a rzeczy bujnej fantazji i górnej animozji idą do kosza, bo iść muszą, bo tam jest ich miejsce.

My pierwsza Brygada...

„My pierwsza brygada". Kraków wre. Kraków oszołomiony. W Krakowie serca nader żywem tętnem zabiły. W kinie „Wanda" wyświetlają arcyfilm p. t. „My pierwsza brygada". Jest to wierne wskrzeszenie dziejów niedalekiej przeszłości, dni wielkich walk o niepodległość Polski. Miara wysiłku artystów graniczy w tym arcyfilmie niemal z porywem serc bohaterów i bogactwem nuty pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła".

Świadectwo bezgranicznego poświęcenia jaskrawo staje wobec widzów tego arcyfilm. Kto nie ukochał Pierwszej Brygady? Kto nie widział chłopców dziarskich wspartych mężnie o bagnet na posterunku walk o Polskę Niepodległą? Kto nie widział dziatwy, pędzącej na bój z głębokiem ukochaniem Ojczyzny?

Obraz za obrazem w szybkiem tempie snuje się przed widzami, dając im możność wyraźnego uwypuklenia przeżyć, marzeń i dążeń pierwszej brygady.

My pierwsza brygada! Ile serc, łaknących wolności! Ile nut miłości Ojczyzny, tyle napięcia pracy artystów nad epokowym arcyfilmem. Za to im cześć, a uznanie dla kina, które stanęło na górnym szczycie oświaty i kultury.

„Tydzień Dziecka"
a opieka nad dzieckiem w Tarnowie.

Tydzień dziecka z przypinaniem 50 groszowych, czy innych złotowych odznak jest tygodniem czyli kilku dniami, spędzonemi w wysiłku.

Jednakowoż wszyscy ci opiekunowie dziecka, może nawet opiekunki, będąc w Tarnowie i urządzając tydzień dziecka, nie chcieli, a może nie mogli przed urządzeniem „Tygodnia dziecka" takiej prostej, rzucającej się w oczy rzeczy, czy zjawiska zrozumieć, o którem przykro mówić, co więcej, przykrzej pisać.

Na t. zw. plantach tarnowskich prosi o jałmużnę dziecko, dziecko bezwzględnie chore fizycznie, ale niestety także i moralnie.

Chodzi ten chłopczyk do szkoły powszechnej, ma kolegów, może nawet jest bardzo zdolnym, ale rodzice go wysyłają, aby żebrał.

Komentarze są chyba zbyteczne. Tydzień dziecka istnieje, pieniądze płyną, dlaczego jednak tak mało istnieje moralnej troski o dziecko tarnowskie, dlaczego komitet „Tygodnia dziecka", pragnący dać strawę ciepłą i ciepłe odzienie na zimę, ma tak dużo lekceważenia dla potrzeb moralnych?

Cóż z tego dziecka wyrośnie, czem ono będzie w społeczeństwie?

Żebrakiem! Żebrakiem, wysyłanym przez rodziców, posiadających dom na ul. Krakowskiej!

Do czegóż dąży opieka nad dzieckiem, jeśli nawet w ciągu „Tygodnia dziecka" nikt się niem nie zaopiekował?

Po co komitety, wstążeczki, odznaki, no i... posiedzenia?

List otwarty do Pana Ministra Robót Publicznych.

Panie Ministrze!

Gdy w artykule zamieszczonym przez „Słowo Tarnowskie“ w Nrze 29 z dnia 4 sierpnia br. p. t. „Metody pracy w Państwowym Zarządzie Drogowym w Tarnowie, tolerowane przez Krakowską Dyrekcję Robót Publicznych“, poruszyłem dziwne stosunki, panujące w Państw. Zarz. Drog., miałem nadzieję, że słowa moje nie będą głosem wołającego na puszczy proroka; spodziewałem się, że winni zostaną ukarani, a sprawa nie moja, lecz publiczna zostanie załatwioną nareszcie po dwóch latach.

Niestety, odpowiedzią na słowa mych zarzutów było jedynie nadesłane **nieprostujące sprostowanie.**

Państwowy Zarząd drogowy bawi się dalej „w kotka i myszkę“, przyczem myszką ma być podpisany, kotkiem Państwowy Zarząd drogowy.

Dlatego też niestety zmuszony jestem ponownie poruszać sprawę niewłaściwości w Państwowym Zarządzie Drogowym, co więcej, apelować wprost do Pana, Panie Ministrze.

Między zarzutami memi zamieszczone były podejrzenia przeciwko osobie naczelnika Państwowego Zarządu drogowego w Tarnowie inż. Sidorowicza, godzące rzekomo w jego cześć. Zarzuty te czynione przezemnie dawniej, spowodowały śledztwo, które przeprowadzał **przeciw p. Sidorowiczowi p. Sidorowicz.** (?!)

Rezultat śledztwa nawet dla dziecka mógł być znanym z góry.

Po ukazaniu się mego artykułu na łamach „Słowa Tarnowskiego“, przeprowadzono **prawdopodobnie także śledztwo,** którego efektem było nieprostujące sprostowanie.

Dlatego też po raz drugi przedstawiam znane fakta, dodając do nich nieco więcej światła.

Kiedy po raz pierwszy przed dwoma laty poczyniłem zarzuty inż. Sidorowiczowi, tenże oświadczył mi po przeprowadzeniu śledztwa, że prześle tylko odnośny punkt protokołu do Okr. Dyr. R. P., tyczący się jego osoby, o całym protokole wogóle nie wspominał, **a najwięcej zainteresowany w tym protokole drogomistrz Jaśkiewicz oświadczył wobec świadków, że protokół ten, o ile zarzuty swoje wycofam, zostanie przez inż. Sidorowicza wrzucony do kosza.** Miałem ponadto możność skonstatować, że p. Sidorowicz opowiadał o wysłaniu tego protokołu do Dyrekcji i **mam dowody,** że wówczas protokół ten leżał schowany w biurku p. Sidorowicza.

Jeżeli pismem z dnia 4 lutego 1926 zażądałem ponownego śledztwa, miałem na to wszelkie powody, że protokół ten Dyrekcji nie jest znany.

Zapytuję więc, dlaczego śledztwo to **nie zostało przeprowadzone,** mimo urzędowego żądania ze strony Państwowego Zarządu drogowego, popartego również mojem pismem z dnia 4 lutego 1926.

Dopiero na skutek mojego pisma Okr. Dyr. r. p. zarządziła dochodzenia przez swych delegatów w Tarnowie. Powtórzyłem wówczas prośbę ponownego przeprowadzenia śledztwa (które to śledztwo **było stronniczo przez p. Sidorowicza przeprowadzone),** prosząc o nadesłanie mi protokołu **z poprzedniego śledztwa.**

Oświadczam, że delegaci Okr. Dyr. r. p. nie przeprowadzili wspomnianego śledztwa i że protokołu nie przysłali, którego zażądałem do sformułowania swych zarzutów. Nadmieniam, że O. D. R. P. przysłała mi pismo 25 lutego 1926, lecz nie to, **którego wyraźnie żądałem.**

Prawdą więc jest, że po okresie dwóch lat nie mogę doczekać się załatwienia sprawy i że O. D. R. P. swoim dziwnym sposobem urzędowania sprawę całą przewleka.

Operowanie określeniami, że drogomistrz wykonał tylko swój obowiązek pilnowania prawidłowej dostawy, jest co najmniej naiwne i nie przekonywujące. Dostawiałem szuter w krytycznym roku na kilka gościńców. Podczas odbioru szutru na gościńcu Nr 12 otrzymałem pochwałę za sprawne wykonanie dostawy, ale **wówczas sprawował nad tem dozór inny inżynier i inny drogomistrz.** Ten sam materjał dostarczyłem i na gościniec Nr. 12/I. i tutaj spotkała mnie niespodzianka. Szuter odebrany przez przedstawiciela Okr. Dyrekcji **kazano mi powtórnie tłuc, mimo że był przyjęty i za niego otrzymałem pieniądze.** Odbiór następował w ten sposób, że w oznaczonym terminie szutru nie odebrano, bo nikt nie chciał się z Państwowego Zarządu drogowego pofatygować, a w kilka dni później tłumaczono mi, że szutru odebrać nie można, bo kupki szutru są przez wozy porozjeżdżane i nie można sprawdzić odpowiedniej miary. Winę jednak chyba ponosi tylko Państw. Zarząd drogowy i jego organa, pilnujące dróg. W ten sposób odbierano odemnie całą ilość dostarczonego szutru na całej przestrzeni 20 klm. trzy razy, mimo uprzedniego odebrania części tego szutru przez delegata Okr. Dyr. R. P.

Zarządzenie tego rodzaju nie mogło więc być podyktowane **poczuciem obowiązku służbowego przez p. Sidorowicza,** musiały być inne względy ze strony tego pana, **który jednakże nie ma prawa nadużywać swego urzędowego stanowiska dla osobistych celów,** czy też innych względów, które to względy są mi osobiście znane.

Konserwacja dróg podległych Państwowemu Zarządowi drogowemu w Tarnowie nie przedstawia się tak dobrze, jak stwierdzają urzędowe raporty; o tem wszyscy wiemy na miejscu, bo temi gościńcami jeździmy. Że przeprowadza się kontrolę i to kilkakrotną co roku, to też niczego nie dowodzi.

System gospodarki drogowej Państw. Zarz. drog. w Tarnowie uchodzi ogólnie za najdroższy, a przytem nie daje takich wyników, jakiemi inne podobne urzędy mogą się wykazać. Jeżeli na mostach, podległych Państw. Zarz. drog. w Tarnowie **konie nogi łamią,** mimo że urząd ten na dwa miesiące przedtem był zawiadomiony o zepsuciu mostu, — **to sprężystością tego nazwać nie można,** zaś kontrola, o której wspomina Państw. Zarz. drog., bardzo szwankuje.

Trudno zrozumieć, aby plan budowy mostu na Dunajcu mógł przewidywać półmetrowy stopień w środku mostu, co więcej, by plan taki zatwierdzony i kontrolowany przez Okr. Dyr. R. P. **mógł się okazać** w ciągu samej budowy niepraktycznym, skutkiem czego trzeba było zrobić nowy plan, a most cały przerobić. Jeżeli w ten sposób wkonuje Okr. Dyr. R. P. swoje obowiązki, to **obserwacja moja tego rodzaju budowy,** oparta na faktach rzucających się w oczy każdemu laikowi jest więcej niż słuszną.

Koszta budowy mostu na Dunajcu były nadmierne, a dostawa materjałów prowadzona „na wyrost“. Przerabianie planów i niwelowanie dokonanych robót prawdopodobnie za darmo się nie odbyło, zaś nadwyżkę materjałów skonstatowałem sam przy świadkach i o tem powiadomiłem p. Sidorowicza, który jednakże nie czuł się obowiązany do zbadania tej sprawy.

Odpadki pochodzące z budowy mostu w Zgłobicach zostały w drodze licytacji sprzedane za łączną kwotę 158 zł. 50 gr. Nie mogę zrozumieć, **aby za materjał pochodzący z rozbiórki starego mostu i odpadki z nowego materjału** mogła tak mała kwota wpłynąć do urzędu skarbowego. Wszak kilkaset metrów kub. drzewa, w pewnej części zupełnie dobrego, więcej kosztuje. **Biuro Państw. Zarz. drog. przez najmniej 20 lat nie mogłoby tyle drzewa spalić.** Dla przykładu przy porównaniu — ile stary most dał dochodu, a ile kosztował nowy most — sprawdzić można wtedy, czy Państw. Zarz. drog. pracował fachowo i oszczędnie.

Oprócz dochodu ze starego materjału był również dochód z opłat za przewóz promem, które to pozycje miały odciążyć Skarb Państwa na budowę nowego mostu. Przewóz promem był blisko 2 lata na gościńcu bardzo uczęszczanym. **Ciekaw więc jestem, ile kasa skarbowa zainkasowała tych pieniędzy i w jakim one stoją stosunku do ogólnego kosztorysu.**

Przepisy o publicznych przetargach ofertowych żądają przedstawienia dowodu załączonego do zamkniętej oferty złożonego wadjum, bądź w gotówce, bądź w listach wartościowych. Jeżeli dnia poprzedniego przed przetargiem prosiłem p. Sidorowicza o poświadczenie, że kaucja moja z poprzedniej dostawy nie została podjętą i może służyć jako kaucja dla nowej oferty, a p. Sidorowicz odmówił mi wydania takiego poświadczenia, to jedynem wyjściem z mej strony było złożenie nowego wadjum przy nowej ofercie. Licząc zaś na to poświadczenie, które inni **bez przeszkód otrzymali od tegoż samego p. Sidorowicza,** oferty nowej z powodu krótkości czasu złożyć nie mogłem. Komisja nie może uwzględnić ofert bez wadjum, zaś sprawdzenie podczas urzędowania komisji, czy wadjum już podjąłem, nie należy do czynności urzędowych tejże komisji. **Konstatuję fakt, że poświadczenie takie obowiązany był wydać p. Sidorowicz i tegoż nie wydał. O tem wie najlepiej p. Sidorowicz.**

Dlaczego? To już jest tylko p. Sidorowiczowi wiadomo.

Szuter dostarczany przezemnie był specjalnie doborowej jakości, o czem poświadczyć mogą organa, przyjmujące ten szuter na gościńcu. Dlaczego inż. Sidorowiczowi nie podobał się ten szuter, a nie innych dostawców, mimo że był w swej jakości gorszym, to uzasadniłem już w artykule, zamieszczonym w Nrze 29 „Słowa Tarnowskiego“. Śledztwa w tej sprawie dotąd nikt nie przeprowadził, więc niema podstawy do odparcia mojego zarzutu.

Państw. Zarząd drog. zezwolił na zamianę dostawy szutru dunajcowego, z warunkiem, że jakość tego szutru będzie co najmniej równorzędna. Dlaczego Państw. Zarząd drogowy żądał w r. 1926 dostawy miejscowego szutru, uważając go widocznie za dobry? (Jakość równorzędna).

Dlaczego w r. 1927 żądał na ten sam odcinek gościńca szutru dunajcowego, mimo że jest o wiele droższy z powodu dalekiego transportu, później zaś zgodził się łatwo na zamianę dostawy?

Czy w tym wypadku grała rolę troska o interes państwa, czy też inne momenty wchodziły tutaj w grę, odpowiedź chyba dać może tylko Państw. Zarz. drog.

Złożoną przezemnie ofertę w Tarnowie przyjęto i wysłano z odpowiednią opinją do Okr. Dyr. R. P. Opinja co do mojej osoby została przytoczona w nadesłanem sprostowaniu, jak również opinja mojego konkurenta. Jeżeli więc Okr. Dyr. R. P. stwierdza, że kilkakrotnie co roku przeprowadza kontrolę, to musiała wiedzieć, że konkurent mój nie wywiązuje się należycie z umowy, że nawet w chwili złożenia nowej oferty nie wykazał jeszcze starej dostawy, więc również sądzićby należało, że tego rodzaju dostawca nie może się cieszyć specjalnemi względami w Okr. Dyr. R. P.

Jak wytłumaczyć sobie ten szczegół, że Okr. Dyr. R. P. pozwala sobie zmieniać oferty po przeprowadzonym przetargu poza plecami specjalnie delegowanych komisyj w myśl reskryptu Min. robót publ. I. III/396/926.

Że ani jeden zarzut przeciwko takiemu urzędowaniu Okr. Dyr. R. P. nie wpłynął w ciągu 3 lat **i że ja otrzymałem pełne zadośćuczynienie,** nie dowodzi niczego. Sprawdza się przysłowie, że: „Nie ten złodziej, co ukradł, tylko ten, co go złapał“.

Oferty do Państw. Zarz. drog. w Tarnowie były przyjmowane bez wadjum, wbrew odnośnym przepisom ministerjalnym. W myśl tychże weksel choćby z 3 podpisami nie może być chyba uważany za wadjum, co stwierdziłem na kilku przetargach w urzędach, podległych Okr. Dyr. R. P.

Oferty pewnych dostawców z wekslami wogóle nie były przyjmowane, bo może nazwiska tych panów nie były odpowiednio znane członkom komisji, oferty innych natomiast były przyjmowane, a nawet lepszym dostawcom komisja tak szła dalece na rękę, **że pozwalała naturalnie po odpowiedniem zastanowieniu się,** zamieniać gotówkę na weksel. Ciekaw jestem, jakie przepisy normują takie postępowanie.

Przedstawiwszy ponownie na drodze publicznej sposób urzędowania w Państw. Zarz. drogowym, tolerowany przez Okr. Dyr. R. P., proszę Pana Ministra o wglądnięcie w sposób urzędowania podległych sobie urzędów. Fakty przezemnie podane w tym artykule, jakoteż w poprzednim, który pozwoliłem sobie pod adresem Pana Ministra przesłać, mogą być charakterystyczne dla przedstawienia sobie podłoża, na którem wyrosły. Do śledztwa, które niechybnie Pan Minister zarządzi, przedstawię cały szereg dowodów, potwierdzających słuszność niniejszego mojego wystąpienia.

Adam Marszałkowicz.

Zgłobice, 13 września 1928.

Dożynki w Tarnowie.

Obchód dożynek w Polsce jest od niepamiętnych czasów tradycją. Skoro zapełnią się spichrze i stodoły, skoro w pocie czoła zebrano plon całorocznej pracy, nadchodzi dzień święta dożynek, dzień święta wsi. Wije się wieńce z kłosów żytnich, pszenicznych, przeplatając je jęczmieniem, owsem i kwieciem. Najpracowitsi chłopcy i dziewczęta niosą plon w dom gospodarza z pieśnią na ustach.

Z inicjatywy M. T. R. święto dożynek w Tarnowie po raz pierwszy miało uroczysty charakter. Podniosłość tego dnia zwiększało to, że w dniu tym święcono sztandar młodzieży wiejskiej. Wczesnym rankiem dnia 16 b. m. zaczęły napływać grupki strojnych dziewcząt i dziarskich chłopców na plac na Burku.

Przed godziną 9 rano ruszył do kościoła księży Misjonarzy z uwitemi wieńcami i sztandarem barwny pochód, poprzedzany banderją i orkiestrą rzemieślniczą. Po nabożeństwie, na którem dokonano poświęcenia sztandaru, pochód skierował się pod pomnik Mickiewicza, gdzie do zebranej licznie publiczności przemówił Dr. Kulpa, jeden z założycieli Związków Młodzieży wiejskiej, poczem udano się na boisko Tarnovii, gdzie miało nastąpić wręczanie wieńców p. staroście radcy Marossany'emu, gospodarzowi powiatu. Tradycyjne wręczanie wieńców poprzedziło przemówienie prof. Styrylskiego, poczem po wbiciu gwoździ do sztandaru poszczególne grupy śpiewając aktualne ad hoc ułożone piosenki, wręczały swe dożynkowe wieńce p. staroście.

Miłą niespodzianką były artystyczne produkcje chóru ze Skrzyszowa. Podnieść należy, że wykonanie bez zarzutu szeregu pieśni to wyłączna zasługa nauczycielki p. Sachówney, której znojna praca nie poszła na marne.

Po uroczystości p. starosta Marossanyi gościł u siebie przybyłe na dożynki delegacje.

Wśród wielu wieńców uderzał śliczny, prawdziwie artystycznie wykonany z kłosów pszenicznych orzeł polski (Chojnik).

Wśród przybyłych reprezentantów społeczeństwa przykro raził brak przedstawicieli **miasta, duchowieństwa i wojskowości.** Mimowoli odnosiło się wrażenie, że przy organizowaniu uroczystości działały względy polityczne, czy też może wyłącznie nie planowe, ale **„plonowe“.** (?!)

Jakoś nie możemy jeszcze w Tarnowie wyjść poza ramy partyjnych sympatyj i antypatyj.

Metamorfoza Tarnowa.

Podobnie jak Vali di Pompei u stóp Wezuwiusza, leży Tarnów w oddaleniu 50 minut pieszej drogi od góry św. Marcina, której wygląd przypomina Wezuwiusz. Lecz zamiast winnic na stokach wulkanu, podziwiać tu można sztuczny, imponujący las, w którym wspina się chmiel zamiast winogron. Nie ulega wątpliwości, że nie można nazwać widoku z góry św. Marcina na Tarnów i okolicę tak pięknym, jak widok z Wezuwiusza na zatokę neapolitańską i Neapol, ale pierwszy również godzien jest zachwytu dzięki temu, że góra św. Marcina leży między dwoma różnemi od siebie krajoobrazami: po południowej górski, a po północnej jakby zielone morze ciągnie się w nieskończoność równina, wśród której bieli się gród tarnowski w nowej szacie, dzięki metamorfozie jego, która się dokonuje z podziwienia godną szybkością za staraniem magistratu.

Z przyjemnością dowiadują się mieszkańcy Tarnowa o zakupieniu dwóch autobusów przez magistrat. Należy się spodziewać, że liczni Tarnowianie wraz z rodzinami już będą mogli szybko i wygodnie dostać się na uroczy a zupełnie bezpieczny „Wezuwiusz" tarnowski, gdzie będą mogli oddychać świeżem powietrzem i zachwycać się przepiękną okolicą.

O metamorfozie Tarnowa dałoby się dużo powiedzieć. Stary Tarnów posiada już nowe chodniki, ponure kamienice odnowiono, jezdnie z wybojami wybrukowano, ulicom nadano odpowiednie nazwy, na miejscu chałup wyrastają piękne wille i gmachy i t. d. Zapomniano tylko o jednej z dwóch najgłówniejszych ulic, o ulicy Lwowskiej, będącej częścią gościńca, łączącego Lwów z Krakowem. Ulica ta posiada tylko po jednej stronie chodnik, w którym brakuje około 100 płyt. Tysiące mieszkańców idących tą ulicą do miasta, niecierpliwie oczekuje metamorfozy, prosi, by jak najrychlej nastąpiła i spodziewa się też lepszego oświetlenia.

Byłby już też najwyższy czas, by nie zatrzymywano się na chodnikach na zasadzie: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło".

Również byłoby pożądanem wydanie zakazu wysiadywanie na chodnikach, co ma miejsce w soboty i święta żydowskie na różnych ulicach, a w szczególności na ulicy Fanny Marji.

Szkoda, że wieczorna przechadzka po ul. Krakowskiej do przyjemności należeć nie może z powodu gryzącego dymu, który ją przepełnia. Czy nie możnaby temu zaradzić?

W pobliżu szkoły powszechnej im. Czackiego na ul. Warzywnej, prowadzącej od ul. Lwowskiej do Wątoku, urządzają sobie chłopcy, mający pławić konie, wyścigi, zagrażające życiu dziatwy szkolnej i dzieciom, bawiącym się parzed nieogrodzonemi kamienicami Spółki mieszkaniowej. Prosimy władzę bezpieczeństwa o energiczne wystąpienie przeciw nieproszonym wyścigowcom.

Odroczenie sprowadzenia zwłok gen. Bema.

Jak doniosła P. A. T., sprowadzenie zwłok gen. Bema zostało odłożone z powodu trudności technicznych, jakie wyłoniły się w ostatniej chwili w Aleppo. Prace komitetu obywatelskiego zostały tymczasowo przerwane i zostaną wznowione z chwilą ustalenia nowego terminu.

Zebranie BBWR. w Bolesławiu.

Dnia 9 września b. r. przybył zaproszony przez nas na zebranie polityczne poseł Jarosz z BBWR.

W sali szkolnej zgromadziło się wielu najpoważniejszych gospodarzy i działaczy ludowych z Bolesławia i okolicy. Zebranie zagaił Dr. Łukasz Staśko z Dąbrowy, poczem wybrano na przewodniczącego p. Franciszka Misterkę z Samocic, a na sekretarza Józefa Morawca z Bolesławia.

Pierwszy przemówił Dr. Staśko, określając polityczne dzieje naszego państwa od pierwszego dnia niepodległości aż po dziś dzień, oraz poruszył sprawę zmiany obecnej konstytucji, która nie nadaje się do politycznego życia w Polsce, — dalej wskazał na wadliwość ordynacji wyborczej, oraz na konieczność wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, podając za wzór Amerykę z jej ustrojem prezydencjonalnym.

Następnie przemawiał poseł Jarosz. W prostych a szczerych słowach omówił wiele aktualnych zagadnień naszego życia państwowego, prace sejmu i t. p., a wreszcie wzywał do jedności i popierania wielkich zamierzeń Marszałka Piłsudskiego, który całe życie poświęcił dla Polski, za nią cierpiał i trudzi się do dziś, aby skłócony naród wyprowadzić z ponurych i szkodliwych waśni partyjnych na jasne drogi zgody i pracy, które są podstawą dobrobytu, potęgi i szczęścia.

W dyskusji przemawiali: Roman Ludwik z Podlipia i Gryszówka Władysław z Mędrzechowa, stwierdzając zgodnie poprawę naszych stosunków po maju 1926 r. i wyrazili pełne uznanie dla rządu Marszałka Piłsudskiego.

W końcu przemawiali jeszcze poseł Jarosz, Dr. Staśko i Misterka Franciszek, a dowodem uznania dla ich przemówień były huczne brawa, jakiemi nagradzali ich zgromadzeni.

Wreszcie wśród oklasków i okrzyków na cześć Marszałka Piłsudskiego uchwalono następującą rezolucję:

1) Zebrani na wiecu w Bolesławiu dnia 9 września wyrażają hołd P. Prezydentowi, jak też najwyższe uznanie Budowniczemu Polski Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, oraz ufność niezłomną, że jego poczynania w dziedzinie polityki wewnętrznej i zewnętrznej prowadzą kraj nasz do dobrobytu i potęgi.

2) Pełne uznanie dla prac klubu BBWR. na terenie sejmu.

3) Żądają zmiany obecnej konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej i zmiany obecnego ustroju parlamentarnego.

4) Żądają zbadania sprawy monopolu zapałczanego i ukarania winnych.

5) Żądają przełożenia ciężaru utrzymania Ochotn. Straży Pożarnych z gmin i Wydziałów powiatowych na powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych.

6) Wyrażają serdeczne podziękowanie posłowi Jaroszowi za przybycie i sprawozdanie poselskie i proszą o roztoczenie opieki nad tutejszym powiatem.

Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć P. Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, poczem przewodniczący zebranie rozwiązał.

Z Centralnego Tow. Rolniczego.

Kredyty na zakładanie sadów handlowych.

Jak się dowiadujemy, Państwowy Bank Rolny w roku bieżącym będzie udzielał pożyczek na zakup drzewek owocowych. Pożyczki udzielane będą przez miejscowe instytucje kredytowe, które za pośrednictwem naszem wystąpią do Państwowego Banku Rolnego z odnośnemi podaniami. Kredyt udzielany będzie na 3 lata.

Pierwszeństwo do korzystania z tego

J. St. Czapliński.

Gdynia.

Gdynia to płuca Rzeczypospolitej, bez których nie może ona tak samo istnieć, jak bez Warszawy swej głowy, czy serca Krakowa. Dogmat ten jest podstawą przekonań państwowych wszystkich Polaków. Swem zakorzenieniem sięga on tak głęboko, że wszystko, co pisze się i czyta o Gdyni, symbolu polskiego morza, wszystko to umacnia w nas świadomość niezaprzeczalnej jej polskości. Doprawdy, nawet notatki dziennikarskie o obcych apetytach na Gdynię nie świadczą nam o niczem innem, jak o tem, że jesteśmy posiadaczami morza, z którego wyłowiliśmy najczystszą, bursztynową perłę — Gdynię!

Dzisiaj nikt nam nie rzuci urągliwie w twarz, że wyzyskujemy pracę obcych, że jesteśmy niezdarni, niezaradni, pozbawieni twórczej inicjatywy; wszak sieć, którą ręce nasze zanurzyły w Bałtyku, wyłowiła najwspanialsze dziecię jego — Gdynię. Tam na wydmach piaszczystych, muskanych ciepłem promieni słońca i ostremi podmuchami wichrów, tam, gdzie przez tyle lat najbardziej uprzemysłowiony i pełen inicjatywy nasz wróg nic nie zdziałał — my wznieśliśmy dzieło gigantyczne. Pustki za dotknięciem opiekuńczej ręki naszej, przemienione zostały w krainę dostatnią.

Słusznie może nam duma pierś rozpierać, słusznie możemy się szczycić Gdynią, naszym wyłącznym tworem. Ale nawet coś więcej...

Kiedyśmy rozpoczęli pracę na piaskach, uznano nas za kandydatów do Tworek, Kulparkowa, Kobierzyna, czy zakładów p. Pilza. „Die dumen Polaken" — mówiono głośno, ziechawszy się do Gdyni, — rzucają pieniądze w morze, — po co Gdynia! Wszak jest Gdańsk. Ruszano ramionami i śmiano się z nas w żywe oczy i kpiono na każdym kroku. Słuchaliśmy cierpliwie tych aroganckich frazesów i pracowaliśmy.

Godnem jest jednak zastanowienia, czy te bezczelne drwiny niemieckie mają rzeczywiście za podstawę przeświadczenie o naszej niezdarności twórczej, czy też sięgają one nieco głębiej. Kpiny, które nam na naszej ziemi urządzali Niemcy, inspirowane były z „góry". Czynniki kierujące Niemcami, w najordynarniejszy sposób zwalczają Gdynię tak ze względów ekonomicznych, jak i politycznych, niemniej jednak wchodzi tu w rachubę Gdańsk.

Gdańsk w granicach byłego cesarstwa nie posiadał tyłów gospodarczych i nie miał co eksportować, tem bardziej, że rozbudowa niemieckiej sieci kolejowej rozmyślnie obliczoną była na korzyść Szczucina, Królewca i Kłajpedy, wchłaniających w siebie gros tranzytu z Rosji i Polski. Za wierność dla niepodległej Rzeczypospolitej butny Prusak najbogatszemu miastu Polski kazał zapłacić ruiną gospodarczą za łaskawe panowanie pikelhauby. Berlin żył ciągłą obawą, by obudzona świadomość grawitacji gospodarczej Gdańska do Polski nie stała się podstawą oderwania miasta tego od Niemiec i rozgraniczenia Prus Wschodnich. Dlatego też Gdańsk skazano na wegetację, usypiając czujność jego opaczną interpretacją o zmianie konjunktury gospodarczej. Gdańsk dał się wziąść na lep i wystąpił przeciwko Polsce odrodzonej, chociaż eksport jego w stosunku do ruchu przedwojennego powiększył się czterokrotnie. Zdawało się Gdańszczanom, że posiadają w swych rękach losy naszego eksportu, wogóle handlu i zaczęli dyktować nam warunki. Rząd nasz, pragnąc zupełnego uniezależnienia się od czyjegoś „widzimisię", rozpoczął budowę portu w Gdyni. Niemcy przepowiadali pracy tej fatalne skutki.

I rzeczywiście przepowiednia w najokropniejszy sposób zaczęła się sprawdzać lecz w duchu wprost przeciwnym od swego brzmienia. Błyskawiczny rozwój Gdyni wpłynął na stałe zmniejszanie się eksportu Szczucina i Królewca, a nawet już teraz dał się odczuć Gdańskowi. Szczególnie Szczucin głośno utyskuje na „polską przedsiębiorczość", grożącą mu nieodwołalną ruiną gospodarczą. Oto owoce pracy, podjętej przez „dumen Polaken", z chwilą, gdy praca ta nie została jeszcze wykończona.

A ma ona przed sobą najlepsze widoki powodzenia. Jeden z uczonych szwedzkich orzekł na podstawie swych osobistych badań, że port Gdańska wobec erozji wody ulega systematycznemu zasypywaniu piaskiem, naniesionym od strony Helu i Gdyni! Zatem miejsce na port zostało przez nas dobrze obranem.

W Gdańsku jednakże nie zważają na to. Tamtejsza izba handlowa nie przyjęła kilku ofert polskich na utworzenie linij morskich. Rząd nasz natychmiast otworzył linję transoceaniczną w Gdyni. Tym sposobem rozwój Gdyni spełnił wszystkie obawy niemieckie w dziedzinie ekonomicznej, przekreślając jednocześnie wszystkie ich rachuby polityczne.

Niedawno p. Stephans, profesor uniwersytetu w Birminghamie, stwierdził, że najlepszym dowodem, że Polska miała prawo do własnego wybrzeża, jest budowa Gdyni na piasku. Było to bardzo grzeczne oświadczenie się przeciwko rewindykacji Pomorza przez Niemcy. Znacznie jednak jaśniej i bardziej zdecydowanie wypowiedział się minister Braun, członek partji liberalnej, profesor uniwersytetu oksfordzkiego i to po kilkutygodniowym pobycie w Prusach Wschodnich, gdzie go Niemcy zupenie nastroili na nutę antipolską. Braun przyjechał do Gdyni jak najgorzej dla nas usposobiony. Lecz któż potrafi oprzeć się urokowi kolosu pracy, dokonanej przez nasz rząd w Gdyni? Braun stwierdził, że wobec sumy kapitału pracy, włożonej przez nas w Gdynię, kwestja rewindykacji Pomorza przez Niemcy nie może być dyskutowaną!

A więc apetyty Niemców na nasze Pomorze muszą się skończyć na połknięciu śliny. A nawet więcej. Angielski minister stwierdził, że w interesie Prus Wschodnich leży, żeby jak najszybciej połączyły się unją celną z Polską. Ograniczmy się do stwierdzenia, że śmiałe to oświadczenie, oparte na rzucającej się w oczy rzeczywistości, jest wyraźnem skreśleniem wszystkich planów politycznych Niemiec i przygwożdżeniem ich, jako bezcelowych, bezpodstawnych, opartych na naiwnej, dziecięcej logice. Znamienne to orzeczenie wydał Anglik, przedstawiciel narodu morskiego, który umie pracować i zna się na pracy.

Czyż wobec tych nadzwyczajnych wyników, jakie już obecnie dają się odczuwać na polu ekonomicznem i politycznem ze względu na rozbudowujący się w Gdyni port, nie możemy być dumni z naszej pracy? Czyż praca ta nie jest lepszym środkiem agitacyjnym od głoszenia słowem i pismem, że mamy morze? Dziś możemy śmiało wszystkim powiedzieć: „Chcecie wiedzieć, że naprawdę jesteśmy panami wybrzeża? Przyjeżdżajcie do nas, do Gdyni i zobaczcie, cośmy tam zrobili, jak tam pracujemy! Przekonacie się, jak bardzo każdy z nas ukochał tę bursztynową perłę Bałtyku, jak zżył się z nią, a ona zlała się z Polską w jedną nierozerwalną całość!"

kredytu mieć będą okręgi, w których w których prowadzona jest systematyczna praca nad podniesieniem stanu sadownictwa oraz mieszkańcy wsi skomasowanych. Ponieważ zakładane sady mają być zaczątkiem przyszłych dużych ośrodków sadowniczych - handlowych, usilnie prosiganie obowiązujących warunków:

1) Sad zakładany nie może być na mniejszej powierzchni jak ¼ ha.

2) Sad może się składać z jednego rodzaju (np. z samych jabłoni) o 2-ch lub my, korzystając z kredytów, o przestrze-3-ch odmianach handlowych, które w każdym wypadku ustali C. T. R.

3) Odległości między drzewami w sadach nowozakładanych winny być zastosowane: dla jabłoni, grusz, czereśni 10 × 10 m., dla śliw i wiśni 5 × 5 m. lub 6 × 6 m. Unikać sadzenia współrzędnego, t. j. między ziarnkowemi nie sadzić pestkowych, zakładając oddzielne kwatery z każdego rodzaju drzew: z jabłoni, grusz lub śliw.

4) Sprowadzeniem drzew zajmie się C. T. R. ze szkółek, które uzna za wskazane. Cena drzewek owocowych zostanie podana do wiadomości w pierwszej połowie września.

W razie możliwych utrudnień i komplikacyj w akcji sprowadzenia drzewek owocowych (wczesna zima, późna jesień), Centralne Towarzystwo Rolnicze zastrzega sobie prawo wykonania zamówienia w sezonie następnym.

Podania poszczególnych osób o udzielaniu kredytów, powinny być składane do Okręgowych Towarzystw Rolniczych. Zgłoszenie członka w Okr. Tow. Roln. na założenie sadu należy uważać wtedy tylko za dokonane, kiedy będzie: 1) wypełniony kwestjonarjusz, 2) podpisane zobowiązanie, umieszczone przy kwestjonarjuszu, 3) przedstawione przyrzeczenie miejscowej instytucji kredytowej, że zainteresowanemu może być przyznany kredyt drzewkowy, oraz 4) podpisany weksel bez sumy, z opłatą stemplową od 400 zł. na każdy 1 ha projektowanego sadu. Weksel taki jest tylko asekuracją, że w ostatniej chwili członek nie zmieni swej decyzji i nie narazi tym sposobem instytucji kredytowej, albo Okręgowego Tow. Rolniczego na straty i kłopoty. Po uzyskaniu kredytu w P. B. R. weksle te mają być założone miejscowej instytucji kredytowej.

Po załatwieniu wyżej wymienionych formalności Okr. Tow. Roln. przekazuje podania o kredyt do instytucyj kredytowych, a te ostatnie występują z podaniem własnem o kredyt drzewkowy do P. B. R., kierując te podania do Centralnego Towarzystwa Rolniczego w celu udzielenia opinji o celowości kredytu; kwestjonarjusze zaś Okr. Tow. Roln. odsyłają do C. T. R. Aby zaś kredyt ten był zużyty celowo, udzielona będzie na skutek jej zlecenia na rachunek czekowy C. T. R. w P. B. R. Zgłaszający się przeto rolnicy otrzymywać będą kredyt w naturze, t. j. w drzewkach owocowych.

Zamówienia drzewek w zakładach szkółkarskich wykonywać będziemy tylko po całkowitem załatwieniu formalności w P. B. R.

Handlową stroną sprowadzenia drzewek zajmą się Okręgowe Towarzystwa Rolnicze lub Spółdzielnie rolniczo-handlowe (podobnie jak Kasy Stefczyka przy sprowadzaniu nawozów sztucznych). Po ostatecznem sprowadzeniu drzewek i obliczeniu kosztów transportu, Okręgowe Towarzystwa Rolnicze lub Spółdzielnie rolniczo-handlowe dadzą instytucji kredytowej ścisłe zestawienie, jaką sumą należy obciążyć każdego członka.

Sady handlowe winny być zakładane przy pomocy instruktorów ogrodniczych, rolniczych lub techników specjalistów, z całą znajomością rzeczy, dokładnością i sumiennością. W braku pomocy fachowej na miejscu, zakładamy sady przez swoich techników ogrodniczych, którzy wytyczą miejsca, gdzie mają być drzewka posadzone i udzielą wskazówek, jak się obchodzić z drzewkami świeżo posadzonemi. Za tę pomoc Centralne Towarzystwo Rolnicze pobierać będzie 15 gr. od drzewka.

Jednocześnie komunikujemy, że w roku bieżącym będziemy sprowadzali drzewka i za gotówkę dla osób, nie życzących korzystać z kredytu w P. B. R.

Termin składania podań do Centralnego Towarzystwa Rolniczego nie może przekraczać dnia 20 września 1928 r.

Kwestjonarjusze przesyłamy na żądanie.

Wydział Ogrodniczy C. T. R.

Kronika żałobna.

Ś. P. JAN WERYŃSKI.

W ubiegłym tygodniu odprowadziły liczne rzesze mieszkańców Tarnowa, szczególnie Strusiny, prochy ś. p. radcy skarbowego **Jana Weryńskiego** na miejsce wiecznego spoczynku. Zmarły był jedną z najbardziej charakterystycznych, wysoce ujmujących postaci naszego miasta. Człowiek o bardzo wysokim poziomie etycznym, kryształowo czysty, gorący patrjota, entuzjasta dla spraw narodowych i państwowych, wywierał na swe otoczenie wpływ prawdziwie podniosły. Skromny, uczynny, nader wrażliwy na wszystko, co piękne i szlachetne, odznaczający się przytem subtelną intuicją w wyczuwaniu wartości ludzi i ocenie wypadków, — zwany był przez swych licznych przyjaciół i znajomych sumieniem obywatelskiem.

Zaprawiony do pracy społecznej na kresach wschodnich, w Czortkowie, po przeniesieniu się w r. 1908 do Tarnowa, osiadł wkrótce potem na Strusinie i stał się tam niebawem duszą wszelkich poczynań narodowych i społecznych. Wspólnie ze ś. p. niezapomnianym Józefem Chciukiem założył na Strusinie „Sokoła" II-go i był do końca życia członkiem Wydziału tegoż i jednym z najgorliwszych działaczy. Równocześnie prawie inicjuje tamże powstanie Kasy Stefczyka, świetnie do dzisiaj prosperującej i będącej prawdziwem dobrodziejstwem dla Strusiny, a w dużej mierze i dla Tarnowa. Przedwczesny zgon zaskoczył go na stanowisku prezesa Rady Nadzorczej tej zasłużonej instytucji.

Pracował również w Kółku rolniczem na Strusinie.

Żywo zawsze interesował się polityką, należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego od czasu jego założenia, ostatnio był czynnym członkiem grupy „Piasta", a zdanie jego i opinja w kołach tutejszej inteligencji ludowej były wielce cenione.

W literaturze polskiej był ogromnie rozmiłowany, najbardziej kochał — dla ich demokratycznych tendencyj — Krasewskiego i Syrokomlę, w muzyce Moniuszkę. Był nadto żarliwym miłośnikiem przyrody, w dziedzinie zwłaszcza botaniki posiadał bogatą wiedzę.

W sile wieku i pełni zdrowia umarł prawie niespodziewanie, pozostawiając w gronie przyjaciół, kolegów i znajomych głęboki żal i niezatarte wspomnienie swego świetlanego charakteru i niepospolitych zasług obywatelskich.

Niech ziemia polska, której był wiernym, kochającym synem, da mu sen cichy i błogi. **gd.**

ŚP. MARJA z Zassowskich BOSSOWSKA.

Dnia 17 b. m. zmarła w Krakowie, przeżywszy 71 lat, Marja z Zassowskich Bossowska, właścicielka dóbr Bistuszowa koło Tuchowa. Z ś. p. Bossowską zeszedł do grobu coraz rzadziej już spotykany typ matrony polskiej.

Wychowana w tradycjach swych przodków powstańców, gdy wybuchła wojna europejska, śp. Bossowska pomimo osobistych przejść, jak ucieczka przed Moskalami, stanęła pomimo swych lat do społecznej pracy, a przedewszystkiem gorąco zajęła się opieką legjonistów, dostarczając w najcięższych czasach przechodzącym szeregom polskim żołnierzom odzieży i bielizny, niejednokrotnie ekwipując całkowicie zgłaszających się ochotników do Legjonów Marszałka Piłsudskiego. Nietylko jednak opiekowała się śp. zmarła legjonistami podczas wojny. Kiedy jeden ze znajomych jej legjonistów poległ na wojnie, śp. zmarła zaopiekowała się sierotą, biorąc ją na wychowanie.

Śp. Bossowska osierociła 4 dzieci, pozostawiając tak wśród rodziny, jak też wśród szerokich kół znajomych szczery żal po sobie. — Cześć jej pamięci!

Kronika.

10-ciolecie S. K. S. Tarnovii. W początku października b. r. odbędzie się uroczystość dziesięciolecia najlepszej drużyny Tarnowa — S. K. S. Tarnovii.

Program będzie zarazem propagandą wszelkich sportów i ściągnie niezawodnie liczne rzesze publiczności. Między innemi odbędą się: Zawody drużyn tarnowskich o puhar, zawody tennisowe Tarnów-Kraków, lekkoatletyczne propagandowe zawody kobiet zewspółudziałem kilku reprezentantek Polski z olimpjady amsterdamskiej, lekkoatletyczne zawody panów. Nader ciekawe spotkanie starych graczy Tarnovii, ulubieńców publiczności z przed kilku lat, z weteranami Sasmonu. Uzupełnią program zawody pierwszej drużyny prawdopodobnie z krakowską „Makkabi". Odczyt sportowy, wbijanie gwoździ i t. d. Podobnych atrakcyj sportowych Tarnów jeszcze dotychczas nie obserwował.

Baczność akademicy tarnowscy. Akademickie Koło Tarnowiaków w Krakowie komunikuje: Koledzy nowowstępujący na uniwersytet Jagielloński z powiatów tarnowskiego, dąbrowskiego, brzeskiego, pilzneńskiego i grybowskiego zapisujcie się tłumnie do Akademickiego Koła Tarnowiaków. Kolegom nowowstępującym udziela się wszelkich informacyji odnośnie do studjów, jak i życia akademickiego. Dyżury Akademickiego Koła Tarnowiaków odbywają się od godziny 12—1 w poniedziałki, wtorki, środy i piątki w sali Z. A. K. P. parter, w I. Domu Akademickim przy ul. Jabłonowskich.

Sprzedaż wybrakowanych koni wojskowych. Komenda garnizonu komunikuje nam, że termin licytacji koni został zmieniony na dzień 28 września b. r. o godz. 9, a nie 24 b. m.

Aresztowanie świętokradcy. W nocy z 14 na 15 b. m. dokonano kradzieży w kościele OO. Bernardynów. Złodziej skradł ze skarbonki około 80 złotych, oraz wota z obrazu św. Antoniego i św. Teresy, jak serca, broszkę i medaljoniki, łącznej wartości około 120 złotych.

Kradzieży tej dokonał Alfons Surmacz z Tarnowa, lat 20, zamieszkały przy ul. Bernardyńskiej który dnia 14 b. m. kiedy kościół był otwatry ukrył się pod ławkami i w nocy dokonał kradzieży, oczekując do dnia następnego na otwarcie kościoła. Sprawca uciekł następnie do domu swej matki, zamieszkałej przy ul. Bernardyńskiej, gdzie został przez policję aresztowany i odstawiony do więzienia.

✝

Ś. P. FRANCISZKA z Ziębów BĄKOWA

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zasnęła w Panu 20 września 1928 r. przeżywszy lat 47.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 22 bm. o godzinie 4 po poł. z kaplicy cmentarnej św. Józefa.

Skradziono książeczkę wojskową Józefowi Lechowiczowi, r. 1896, zamieszkałemu w gminie Zabawa-Zdarzec, pow. Brzesko.

PRENUMERATA WYNOSI: Miesięcznie z przesyłką pocztową 1 zł. kwartalnie, 2·50 zł., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/32 str. 8 zł., 1/16 str. 15 zł., 1/8 str. 30 zł., 1/4 str. 60 zł., 1/2 str. 120 zł., 1/1 str. 240 zł.

W tekście 50% drożej. — Drobne ogłoszenia za słowo 25 groszy. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Kazimierz Gaweł. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starośc...